



76

*szkili sobie kis solidu
alla i wietkasa! it coz
La Sella*

СУВА

מנהל

מנהל

מנהל

מנהל

DZIENNIK

PIĘĆ ZESZYTÓW
Z ŁÓDZKIEGO GETTA

DAWID
SIERAKOWIAK



Z E S Z Y T

2

**T E N N I G D Y
N I E U S T A J Ą C Y
G Ł Ó D**

6 kwietnia–23 października 1941 roku

NIEDZIELA, 6 IV, Łódź — Rozpoczynam nowy zeszyt⁽¹⁾ mego dziennika i z tej okazji śmiem wyrazić życzenie, żeby stał się początkiem nowego, jaśniejszego i lepszego okresu w mym życiu niż ten, który się zawarł w zeszycie poprzednim. Zdaje się jednak, że to marzenie ściętej głowy. Mimo pięknej (i drogiej) świątecznej racji [żywnościowej], sytuacja jest tak samo fatalna jak dotychczas. Żadnej nadziei na lepsze.

PONIEDZIAŁEK, 7 IV, Łódź — Wiadomo już, ile ma kosztować maca. 2½ kg macy (porcja dla 1 osoby na 8 dni Wielkiej Nocy [Pesach⁽²⁾])

.....

- (1) Nie znaleziono zapisków Dawida z roku 1940 i z pierwszych czterech miesięcy 1941, kiedy to rodzina Sierakowiaków i wszyscy inni łódzcy Żydzi zostali przymusowo stłoczeni w odgradzonej części miasta nazwanej przez Niemców Litzmannstadt Getto.
- (2) Pesach — święto upamiętniające opisaną w Księdze Wyjścia ucieczkę Żydów z niewoli w Egipcie.

kosztuje aż 3 rm 25 pf⁽¹⁾. A jest to wszak tylko żytnia mąka. Naturalnie, że my na święta weźmiemy chleb, gdyż mimo iż mama ze względów sentymentalno-religijnych wolałaby macę, nie zgadza się to z budżetem czarnego robotnika. Chleb zresztą też sprzedajemy dla wykupienia przydziału żywnościowego. W każdym bądź razie głódówka świąteczna będzie identyczna z powszednią.

WTOREK, 8 IV, Łódź — Nareszcie znów się coś zaczyna dziać na świecie. Niemcy wypowiedziały wojnę Jugosławii i Grecji⁽²⁾ za wypuszczenie wojsk angielskich. Prócz tego toczą się ogromne walki w Afryce. Żydzi mają nadzieję (której ja, niestety, wcale nie podzielam), że Bałkany przyniosą nam wyzwolenie. Ale i z tego nic nie będzie. Ciekawe tylko, ile czasu Niemcy zużyją na zajęcie Jugosławii i Grecji, bo że zajmą, to pewne.

ŚRODA, 9 IV, Łódź — Jakoś na razie cicho. Żadnych poważniejszych walk ni wydarzeń. Żeby tylko znów nie usnęli. A w getcie stara bieda. Pogody ciągle paskudne. Zimno, deszcz pada prawie że ciągle, słońca w ogóle nie widać. Zdaje się, że w tym roku wcale wiosny nie będzie. Aby to się tylko fatalnie nie odbiło na urodzaju.

Napisałem w tym tygodniu artykuł o sytuacji młodzieży szkolnej do gazetki mówionej [odczytywanej na zebraniach] urządzonej przez związek tekstyłowców (komunistów naturalnie). Oddałem go dziś, ale zdaje mi się, że nim coś z tego wyjdzie (są ogromne trudności techniczne), artykuł straci na aktualności, bo już w pierwszych dniach po świętach sprawa szkoły ma zostać załatwiona.

.....

(1) Dawid używa skrótów od niemieckich reichsmarek i fenigów, ale chodzi mu o wewnętrzną walutę getta, tzw. Markquittungen, które nazywano „chaimkami” i „rumkami”. Poza gettem ta waluta nie miała żadnej wartości. Por.: Jacek Sarosiek, *Banknoty getta łódzkiego 1940–1944*, nakład własny, Białystok 2012 oraz *Kronika getta łódzkiego/Litzmannstadt Getto*, oprac. J. Baranowski, K. Radziszewska, A. Sitarek, M. Trębacz, J. Walicki, E. Wiatr, P. Zawilski, Łódź 2009, tom V, s. 326.

(2) W rzeczywistości Niemcy zaatakowały Jugosławię dwa dni wcześniej, 6 IV 1941.

CZWARTEK, 10 IV, Łódź — Po południu Rysiek Podlaski⁽³⁾ przysłał do mnie swego braciszka z kartką, żebym natychmiast poszedł do szopu krawieckiego⁽⁴⁾, którego kierownikiem jest jego ojciec i gdzie będę mógł zarobić parę marek. Poszedłem natychmiast i rzeczywiście dostałem od Podlaskiego zajęcie na kilka dni jako dwumarkowy, czarny robotnik przy dzieleniu i ważeniu warzyw dla krawców i innych robotników szopów. Zajęcie moje polega na noszeniu, podawaniu i sypaniu brukwi i marchwi do wagi. Robotnicy dostali bowiem w szopach talony na święta na 5 kg brukwi i 5 kg marchwi, które dzieli im się w miejscu pracy. Będę dostawał codziennie dodatkowy obiad dla robotników (za 20 pf). Dzisiaj sprowadzono dopiero brukiew, którą zacznie się ważyć jutro z samego rana.

PIĄTEK, 11 IV, Łódź — Od 8 rano pracowałem do 6 wieczór. Rozważyliśmy przeszło 3000 kg brukwi. Obiad jadłem na miejscu, w pożyczonym od znajomego garnczku. Praca jest dość ciężka, ale nie nazbyt uciążliwa. Denerwuje mnie tylko system protekcji stosowany przez osoby ważące względem urzędników i innych pasożytów w szopach. Stoi ogromny ogon krawców czekających swej kolejki, a tu przylatuje jakaś panienska z biura i natychmiast odbiera swoją porcję, „z wagą” [z czubkiem] naturalnie i z wybranego towaru. Prócz tego takie historie, jak posiadanie kilku talonów przez

.....

- (3) Rysiek Podlaski (1925–1945), kolega Dawida; według Lucjana Dobroszyckiego miał naprawdę na imię Henryk i należał do kierownictwa tajnej organizacji młodzieży w getcie; deportowany do Auschwitz i następnie do Buchenwaldu; zmarł przed oswobodzeniem obozu. Patrz: *Dziennik Dawida Sierakowiaka*, Warszawa, 1960; przypis nr 7 na s. 21 oraz *From the Testimony of Shmuel Krakowski about the Liberation from Thereienstadt*, www.yadvashem.org/odot_pdf/Microsoft%20Word%20-%203670.pdf (stan na 26 lutego 2014; fragment pracy: Yehudit Kleiman, Nina Aharoni, *Anguish of Liberation: Testimonies of 1945*, Yad Vashem 1998).
- (4) Fabryki i zakłady produkcji w getcie nazywano potocznie szopami lub resortami. Wszystkie podlegały scentralizowanemu zarządowi: szopami krawieckimi zawiadywała Centrala Krawiecka przy Łagiewnickiej 45.



Powiększenie jedyne go znanego zdjęcia Dawida Sierakowiaka.

policjanta⁽¹⁾ pilnującego ważenia, przez urzędników, komisarzy⁽²⁾ i innych tego rodzaju pasożytów na barkach krawców. Albo po prostu, gdy służąca policjanta (znam ją, ale udaję, że nie wiem, kim jest) przychodzi z jednym talonem po brukiew, policjant udając, że jej nie zna, zręcznie każe podać dwie porcje na dwa talony, podczas gdy na szpikulec wbija tylko jeden talon. Ale cóż robić. Na takich to zgniłych, burżuazyjno-biurokratycznych podstawach utrzymuje się getto i jako takie zginie.

.....

- (1) Funkcjonariusze policji żydowskiej (Jüdischer Ordnungsdienst, czyli Żydowska Służba Porządkowa).
- (2) Żydowscy policjanci, których głównym zadaniem był nadzór nad punktami sprzedaży reglamentowanej żywności i resortami produkcji i wymuszanie jak najbardziej efektywnego wykonywania pracy.

SOBOTA, 12 IV, Łódź — Dziś pierwszy dzień Pesach. Pracy dziś nie ma, bo sobota, ale święta na skutek nadzoru z zewnątrz oficjalnie nie ma. Nie ma go też i faktycznie. Jedzenie to samo co i przedtem, i ten sam, co i przedtem, głód wszędzie. Zimno też jeszcze ciągle.

Jak się tego zaraz spodziewałem, Niemcy przełamali front na Bałkanach, odnieśli ogromne sukcesy w Jugosławii, Grecji i Afryce. Można się spodziewać, że w najbliższej przyszłości staną się faktycznymi panami całej Europy... Nie mówiąc naturalnie o Sowietach...

NIEDZIELA, 13 IV, Łódź — Znów pracowałem cały dzień. Na obiad, którego już nie gotujemy w domu, idziemy do restauracji, gdzie się zarejestrowaliśmy na święta na odpowiednie kupony karty żywnościowej. Obiady w restauracji są marne, więc po świętach przejdziemy do jakiejś kuchni gminnej [publicznej — pod zarządem administracji getta], w której obiady są tańsze (15 pf) i lepsze (gęstsze i obfitsze). Obiady w szopie (tu, jak i wszędzie, „obiad” to znaczy jedna porcja zupy) są dobre i obfite, ale teraz „święteczne”, to znaczy bez kaszy, co się ujemnie odbija na ich gęstości.

PONIEDZIAŁEK, 14 IV, Łódź — Dziś do południa skończyliśmy wydawanie brukwi i z powodu braku marchwi więcej pracy już nie było. W szopie jestem już z wszystkimi i wszystkim obznajomiony. Starają mi się ze wszystkich stron dogodzić, aby otrzymać lepszą brukiew czy marchew. Podlaski przyrzekł mi, że otrzymam też talon na brukiew. Prócz tego udaje mi się uzyskać prawie co dzień, po całodziennym „targu”, jakąś brukiew od policjanta.

WTOREK, 15 IV, Łódź — Sprowadzono dziś dwa wozy marchwi, po które poszedłem z policjantem na plac warzyw. Podzielił ją dopiero jutro. Najgorszą rzeczą przy pracy są chyba te pogody. Ciągłe chmury, deszcze, zimno i wiatr. Lato minie pewno w tym roku jak dzień.

ŚRODA, 16 IV, Łódź — Jeszcze w piątek wyszło ogłoszenie o dobrowolnej rejestracji mężczyzn [w wieku] między 18 a 45 lat na roboty

do Niemiec oraz kobiet od 20 do 30 lat. Od soboty wszyscy, którzy kiedykolwiek przedtem zarejestrowali się na roboty, a nie wyjechali jeszcze, zaczęli dostawać zawiadomienia o natychmiastowym stawieniu się na wyjazd. Wyjechało już kilka tysięcy osób. Zdaje się, że to szczęśliwcy, którzy zdobywają sobie nowe, nieistniejące w getcie szanse na przetrzymanie tej wojny. Wszystkie listy, które przychodzą od wysyłanych na roboty, zapewniają o nieznannej już w getcie sytości: „Możemy jeść, jeść i jeszcze raz jeść...”⁽¹⁾.

CZWARTEK, 17 IV, Łódź — Wczoraj podzieliliśmy marchew i dzisiaj nie miałem już zajęcia, bo nowa nie przyszła.

Ponieważ zostało dużo macy, Rumkowski postanowił zrobić robotnikom i urzędnikom Gminy frajdę i daje każdemu robotnikowi po paczce macy po cenie nominalnej — 3 rm 25 pf. Ojciec dostał jedną paczkę u siebie na placu i ja u siebie też jedną, którą sprzedaliśmy za 11 rm! Takie to można w getcie zrobić „geszefty!”. Maca ta jest twarda i ciemniejsza od pszennej, ale przy naszym wygłodzeniu — wprost cudowna.

PIĄTEK, 18 IV, Łódź — Dziś też pracy nie było, ale obiad, jak przez cały ten tydzień, dostałem. Nie ma już w ogóle w getcie marchwi i ci, którzy jej u nas jeszcze nie dostali, dostaną w zamian po raz drugi brukiew. Od przyszłego tygodnia ma zostać uruchomiona

.....

(1) Hitlerowcy głosili, że wywózki z getta służą dostarczeniu niemieckim obozom siły roboczej. Jednak w większości przypadków rzeczywistym miejscem przeznaczenia wywózek było Chełmno nad Nerem nieopodal Koła, gdzie wysiedleńców krótko trzymano w wiejskim kościółku, a następnie wpychano do ciężarówek, w których ich zagazowywano spalinami w czasie jazdy w pobliskie lasy. Tam ciała zamordowanych zrzucano i palono. Hitlerowcy próbowali zapobiec ewentualności oporu wśród kolejnych transportów i przed śmiercią zmuszali niektórych deportowanych do pisania listów i kartek, które miały na celu uspić podejrzenia Żydów (którzy i tak zaczęli się domyślać, jaki czeka ich los, choćby dzięki ostrzeżeniom pisanych w kościele w Chełmnie, czy też sprytnie kreślonych w jidysz na kartach adresowanych do mieszkańców getta). Por. *Kronika getta łódzkiego*, dz. cyt.

szkoła, a właściwie tylko jej część, dla uczniów i uczennic mieszkających po naszej stronie mostu⁽²⁾. Na razie mają uruchomić tylko najwyższe klasy w jakimś budyneczku na Marysinie⁽³⁾. Mówią, że ma być też w szkole dożywianie. Dokładnie nic jeszcze nie wiadomo.

SOBOTA, 19 IV, Łódź — Dziś ostatni dzień „świąt”. Roboty nie ma. Deszcz. Wałęsam się i nudzę przez cały dzień. Z grupą kolegów komunistów zaczynamy się uczyć esperanta. Język szalenie łatwy, prosty i logicznie zbudowany. Słownictwo jest dla mnie zupełnie zrozumiałe, bo oparte na językach, które znam lub których się uczę. A z gramatyką to w ogóle frajda. W kole naszym prowadzę lekcje, które uprzednio przygotowuję.

NIEDZIELA, 20 IV, Łódź — Marchwi, jak już zaznaczyłem, zabrakło w getcie, więc zamiast niej dostaliśmy dla robotników brukiew. Znowu cały dzień była robota, ale wszystko nie jest jeszcze podzielone. Zdaje się, że się to przewlecze jeszcze do końca tygodnia. Gdyby tylko chcieli za to zapłacić, to byłoby wcale nieźle. Obiady dodatkowe w szopie codziennie w każdym razie mam. Dostałem też od Podlaskiego jeszcze jedną paczkę macy (bo zostało kilka) za 3,30 rm. Sprzedaliśmy ją za 11 rm. Dostanę też teraz talon na brukiew.

PONIEDZIAŁEK, 21 IV, Łódź — Dziś też pracowałem. Zimno jest ciągle i jeszcze nie można wyleźć z zimowych strojów. Pada i mży bez przerwy. Niemcy tymczasem posuwają się coraz dalej. Już prawie całkowicie zajęli Jugosławię i Grecję i odnoszą ogromne sukcesy w Afryce. Prócz tego bombardują porządnie Anglię, ale — jak dodają dla pocieszenia Żydzi — ich też bombardują. Marne to, niestety, pocieszenie. Wojna zaciąga się na lata.

.....

- (2) Niewielki obszar getta składał się z trzech odrutowanych „wysp”, które łączyły ze sobą drewniane kładki dla pieszych, przerzucone ponad ulicami wyznaczonymi tylko dla ruchu „aryjskiego”: Zgierską i Limanowskiego.
- (3) Przedwojenna dzielnica działkowa na obrzeżach Łodzi, włączona do getta.

WTOREK, 22 IV, Łódź — Rumkowski wpadł na genialny plan unie-
możliwienia pracownikom kooperatyw⁽¹⁾ chlebowych jedzenia
chleba nawet przy pracy. Otóż od jutra będzie się wydawało dwu-
kilowe bochenki chleba na osobę na 5 dni. W ten sposób uniknie
się ważenia, krojenia i zjadania chleba w kooperatywach. Za dobrą
wagę chleba w piekarniach odpowiedzialni są komisarze. Prócz
tego od jutra niedozwolona jest prywatna sprzedaż drzewa, które
pochodziło przeważnie z kradzieży płotów, klozetów i wszelkich
obiektów drewnianych w getcie, których Gmina sama nie zdążyła
jeszcze rozebrać. Drzewo kosztuje obecnie 80 pf za kg! Ale co teraz
będzie — rzeczywiście nie wiadomo, bo od miesiąca już żadnego
przydziału węgla nie było, a drzewo Rumkowski dał po raz ostatni
w początkach lutego. Więc znów trzeba będzie obejść się jedną zupą
dziennie z kuchni [gminnej], bo mimo że w przydziałach dodatko-
wych są kartofle, kasza i warzywa, nie będziemy mieli ich na czym
ugotować. Nie kijem nas, to pałką! Nieuchronność śmierci głodo-
wej staje się coraz bardziej widoczna. Od jutra Gmina wszczyna też
akcję oczyszczania getta w celu uchronienia się przed epidemiami.
Najwyższy już czas na to.

Zarejestrowałem się dziś w sekretariacie szkolnym na
Dworskiej. Od niedzieli zostają uruchomione klasy trzecia i czwar-
ta z tej strony mostu na Marysinie, ul. Otylii 14. Liceum mieści się na
Smugowej 6. W szkole ma też być dożywianie, o czym dokładnie bę-
dzie wiadomo dopiero w piątek. O ile naturalnie nie będę miał zaję-
cia, będę więc znów chodził do szkoły. Nie liczyłem już na to prawie.
Nareszcie skończy się ta anarchia w moich zajęciach, a wraz z nią,
mam nadzieję, zbytnie filozofowanie i, co za tym idzie, depresja.

Pracy dziś nie miałem, mimo to co godzinę prawie latam do
szopu dowiedzieć się, czy przyszła brukiew, czy potrzebują mnie
do czegoś itd., i to mi zajmuje cały dzień. A płacić za to naturalnie
nie zechcą.

.....

- (1) Sklepy gminne sprzedające przydziały żywności na dodatkowe talony m.in.
dla uprzywilejowanych osób w getcie — np. na talony „B” dla członków bajratu,
talony „L” dla lekarzy czy „T” dla innych. Por.: Icchak (Henryk) Rubin, *Żydzi
w Łodzi pod niemiecką okupacją 1939–1945*, Londyn 1988, s. 292–293.





Granica getta, rejon nieustalony.

ŚRODA, 23 IV, Łódź — Zimno i leje bez przerwy. Wszyscy już zupełnie stracili nadzieję na wiosnę w tym roku. Nie było jeszcze, zdaje się, ani jednego słonecznego dnia w tym nieszczęsnym roku. Zajęcia dziś też nie miałem, bo jeszcze tej brukwi nie sprowadzono, co doprowadza do słusznej wściekłości od dwóch tygodni czekających już krawców.

CZWARTEK, 24 IV, Łódź — Nareszcie sprowadzono tę brukiew. Pracowałem cały dzień, aleśmy jeszcze nie wydali wszystkiego. Dostałem dziś nareszcie należny mi talon na brukiew, więc mogłem odebrać moją porcję przed ostatecznym „wykończeniem” sprowadzonej brukwi.

PIĄTEK, 25 IV, Łódź — Nareszcie uporaliśmy się z tą brukwią, ale wraz z tym skończyła się też moja praca. Teraz dopiero się dowiedziałem, że zapłatę dostaniemy nie od liczby przepracowanych dni, ale od ogólnej ilości wydanej brukwi. Nie mogę więc za całe dwutygodniowe przeszedł uganie się liczyć więcej niż na 10–12 rm. A i to dostaniemy dopiero w przyszłym tygodniu.

SOBOTA, 26 IV, Łódź — Jutro o dziewiątej szkoła. Dostaniemy na razie tylko zupeł za 10 pf (dla biorących zasiłek — bezpłatnie). Dobre i to. W każdym razie nauka ma się natychmiast rozpocząć na fest. Mamy w najlepszym wypadku pięć miesięcy pracy przed sobą, podczas których musimy przerobić czwartą klasę. A materiału jest szalenie dużo. Oby tylko znów żadna przeszkoda nie wlaźła nam w paradę.

NIEDZIELA, 27 IV, Łódź — Dziś pierwszy dzień szkoły. Droga na Marysin jest dość długa, ale, co najgorsze, z powodu nieustających deszczów okropnie błotnista. Chodzimy ciągle rozmokłymi polami i dlatego buty nasze są w stanie okropnym. Moje buty, które dostałem w szkole, poczynają już „puszczać”, a o naprawie nie ma mowy. Trzeba chyba będzie niedługo na bosaka latać do szkoły.

Szkoła jest w małym budyneczku, gdzie ledwie mieszczą się ławki. Innych przyborów (nawet tablicy) na razie nie ma. Siedzimy w klasie w paltach, bo nie ma szatni. Mieliśmy już dzisiaj sześć lekcji. Na ostatnią lekcję przybył w odwiedziny sam Rumkowski, a z nim Praszkie⁽¹⁾, „minister” oświaty Karo⁽²⁾ i szereg innych „dygnitarzy” gettowych. Rumkowski zwiedził też kuchnię, spróbował obiad (który może dlatego był wprost znakomity) i przemawiał do uczniów. Mówił o trudnościach związanych z otworzeniem szkoły i o tym, że się dla nas jeszcze o więcej postara. Następnie zażądał od nas pilności, czystości i dobrego zachowania.

.....

- (1) Boruch Praszkie (1906–1989), współpracownik Rumkowskiego, kierownik Wydziału Kuchen.
- (2) Mojżesz Karo (1898–1945), w administracji Rumkowskiego członek prezydium Wydziału Szkolnego, który nadzorował szkolnictwo podstawowe, średnie i zawodowe, obejmujące ogółem około 7000–15 000 uczniów.

Po przemówieniu Rumkowskiego, który, nawiasem mówiąc, wypasł się i odmłodził niebywale, podszedłem do Praszki, aby się dowiedzieć, co z moim podaniem, które miał oddać prezesowi⁽³⁾. Powiedział mi, że pracy nie dostanę, bo mam się uczyć (!), a pracę dostanie od niego mama. (Jest on kierownikiem Wydziału Kuchni). Ciekawe, czy teraz dotrzyma słowa. Za zupy nie płacę, bo dyrektor pozwolił mi podać się na listę korzystających z zasiłku, jako że formalnie jeszcze na niej figurujemy (choć zasiłku już nie pobieramy, bo zarobki ojca przewyższają od paru miesięcy należną nam z zasiłku sumę). Teraz więc znów uczyć się, uczyć się i jeszcze raz uczyć się.

PONIEDZIAŁEK, 28 IV, Łódź — Sukcesy Niemców gonią jedne za drugimi. W Jugosławii i Grecji walki są już na ukończeniu i ostatnie wojska angielskie pośpiesznie opuszczają kraj. W Afryce, dokąd Niemcy dostają się przez Francję (francuskimi okrętami do Tunisu francuskiego), Anglicy też poczynają na fest przegrywać. Mówi się wprawdzie znów o naprężaniu się stosunków niemiecko-sowieckich, ale są to naturalnie tylko pocieszające plotki. Diabli się na nas za bardzo uwzięli, aby coś dobrego mogło na świecie tak prędko zajść. Jeszcze się pewnie dosyć pomęczymy.

WTOREK, 29 IV, Łódź — Nauka w szkole ruszyła z miejsca naprzód. Codziennie jest po sześć porządných lekcji, aczkolwiek warunki nauki są ciągle bardzo niewygodne.

Nade wszystko dobijają te pogody. Mamy już drugi miesiąc bezustannych deszczy i niezwykle zimnych, jak na tę porę roku, dni. Takiej wiosny nie pamiętają nawet najstarsi ludzie w getcie. Ale może to i dobrze. Gdyby były upały, to kto wie, ile epidemii by już było. A tak to wiosna mija pod tym względem stosunkowo spokojnie, choć obawy w tym roku są ogromne...

.....

(3) Do Rumkowskiego zwracano się per „pan Prezes”, „Przewodniczący”, a prześmiewczo „król” lub „stary”.

Po raz pierwszy w Polsce pełne wydanie ocalałego
Dziennika Dawida Sierakowiaka.

Dawid Sierakowiak mógł zostać kimś wybitnym: za osiągnięcia w nauce dostał stypendium, znał pięć języków, tłumaczył, pisał artykuły do gazet, udzielał korepetycji, był społecznikiem wrażliwym na ludzką krzywdę.

Wybuchła jednak wojna, Niemcy stworzyli w Łodzi getto,
gdzie Dawid trafił wraz z rodziną.

Po wyzwoleniu łódzkiego getta znaleziono stertę zapisanych zeszytów.

Ktoś nimi palił pod kuchnią. W tej stercie leżało między innymi pięć brulionów Dawida Sierakowiaka: rejestr zdarzeń spisywanych codziennie przez nastoletniego autora, osieroconego w wyniku wojny i samemu ledwie trzymającego się życia.

To niezwykle dokument: opowiada o getcie w Łodzi pod nazistowską okupacją, o rządach Chaima Rumkowskiego, kontrowersyjnego Przełożonego Starszeństwa Żydów, o wywózce mieszkańców getta do Auschwitz czy Chełmna, o szukaniu pracy, zdobywaniu jedzenia, o śmierci sąsiadów i bliskich oraz o powolnym traceniu sił, ale przede wszystkim o walce o przetrwanie młodego, niezwykle zdolnego człowieka.

19.3 - 31.5.51?
Brulion

PATRONAT MEDIALNY

POLIN



cena 44,90 zł

www.morginesy.com.pl



9 788364 700057

Dziennik
Dawid Sierakowiaka
WWW.SIERAKOWIAK.ORG